Cena egzemplarza zagranicą zł 0·20

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 2·50

DEMOKRACI CAŁEJ POLSKI ŁĄCZCIE SIĘ!!

KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Nr 126

Rok II

Adres redakcji i administracji: Kraków, Mikołajska 3. Tel. 164-20
Redaktor przyjmuje w środy od godz. 18—19. Sekretarz redakcji codziennie od godz. 16—18.

„Każdy człowiek bez względu na klasę, wyznanie, urodzenie, przekonanie, stopień oświaty i inne różnice, ma prawo dążyć do szczęścia i doskonałości i ma obowiązek być użytecznym, to jest pomagać innym do szczęścia i doskonałości".

Kraków, wtorek 10 maja 1938 r.

LOS CZECHOSŁOWACJI

w rękach Anglii, Francji i Polski

Londyn. (Sp.) Cała uwaga londyńskich kół politycznych poświęcona jest zagadnieniu Czechosłowacji.

Według doniesień „Daily Telegraph" z Paryża, ministerstwo spraw zagr. Francji przeprowadziło rozmowę z ambasadorem Łukasiewiczem, celem wysondowania, jakie stanowisko zajmie Polska, jeśli Francja wda się w obronę Czechosłowacji. Jak podaje „Daily Telegraph" — minister Bonnet miał jakoby oświadczyć, że niejasne stanowisko Polski mogłoby zaszkodzić sojuszowi polsko-francuskiemu. Koła londyńskie uważają, że sprawa Czechosłowacji wejdzie po powrocie Hitlera z Rzymu na tory szybszego rozwiązania. Uchodzi bowiem za pewne, że w rozmowach rzymskich uzgodnione zostało stanowisko Włoch i Niemiec w sprawie Czechosłowacji. Włochy miały jakoby pozostawić Niemcom wolną rękę co do Czechosłowacji. Według „Daily Express" w rozmowach rzymskich miano uzgodnić, iż Sudety Niemieckie winny się stać obszarem autonomicznym, rządzonym wyłącznie przez Niemców.

Paryż (Ar.) Sytuacja Czechosłowacji oceniana jest w kołach paryskich nadzwyczaj poważnie. W przekonaniu tutejszych kół politycznych, Niemcy, umocnione rozmowami rzymskimi dążyć będą w przyspieszonym tempie do definitywnego zrealizowania swych postulatów. Ze szczególnym niepokojem obserwowane są stałe ostatnio wypadki starć między ludnością czeską i niemiecką na obszarze Sudetów. Prasa francuska podkreśla, że zajście te prowokowane są przez stronę niemiecką i mają za zadanie wytworzyć atmosferę stałego wrzenia i niepokoju, która we właściwej chwili zostanie wykorzystana.

Rząd francuski uzgodnił już jakoby swoje stanowisko wobec Czechosłowacji z rządem angielskim. Obecnie chodzi o wyjaśnienie stanowiska Polski. Jak twierdzą zgodnie w paryskich kołach politycznych, jasne stanowisko Polski i poparcie przez nią Francji w jej polityce obrony niepodległości Czechosłowacji wyjaśniłoby i odprężyło w dużej mierze sytuację. Los Czechosłowacji waży się obecnie w rozmowach rządów Francji, Anglii i Polski.

Bunt pułku piechoty

we Władywostoku

Charbin (PAA). Otrzymujemy via Charbin wiadomość, że w związku z prowadzoną czystką wśród dowódców oddziałów sowieckich na Dalekim Wschodzie, został aresztowany płk. Raskolnik, dowódca pułku piechoty we Władywostoku, osobisty przyjaciel aresztowanego poprzednio szefa sztabu gen. Lewandowskiego. Aresztowanie Raskolnikowa, który cieszył się dużą sympatią wśród żołnierzy, spowodowało otwarty bunt całego pułku, który w pełnym uzbrojeniu ruszył, celem odbicia aresztowanego pułkownika. Dopiero batalion Chińczyków zmusił przy pomocy karabinów maszynowych pułk do poddania się. Padło 17 zabitych i 35 rannych. Aresztowano 5 oficerów i 78 żołnierzy, jako przywódców buntu, którzy, według krążących pogłosek, mieli zostać już rozstrzelani.

Straszliwe uderzenie pioruna

13 osób porażonych

Lizbona. Portugalia została nawiedzona w ostatnich dniach falą niezwykle gwałtownych burz. W okolicy miejscowości Vilafranco uderzył wczoraj wieczorem piorun w grupę złożoną z 13 osób, raniąc ciężko 10 spośród nich. Na południu Portugalii zginęły również w ciągu ostatnich dni trzy osoby od uderzenia pioruna.

Praga. Następującym dziennikom wiedeńskim został odebrany debit w Czechosłowacji: „Neue Freie Presse" „Neuste Wiener Tagebiatt", „Neuig keits Weltblatt", „Neues Wiener Journal", „Reichspost" i „Das kleine Volksblatt".

Czy dojdzie do przesilenia

w Belgii

Bruksela. Sytuacja polityczna w Belgii w dalszym ciągu jest naprężona. Według wiadomości, pochodzących z kół flamandzkich stronnictwo katolickie wyraziło skłonność do zawarcia kompromisu w sprawie reformy podatkowej co może przyczynić się do odprężenia i uniknięcia przesilenia rządowego.

Pomoc komunistów francuskich dla Republikańskiej Hiszpanii

Paryż (PAA). Komitet pomocy Republikańskiej Hiszpanii, zorganizowany przy komunistycznej Partii Francji, przekazał z końcem kwietnia dalszych 56 samochodów ciężarowych, załadowanych 850 ton środkami żywności. Redakcja centralnego organu prasowego Kom. Partii Francji, „Humanité", przesłała za 10.000 franków tytoniu dla miedzynarodowej dywizji w Hiszpanii.

Dania na rzecz dzieci hiszp.

Kopenhaga (PAA). Rząd duński przekazał 10 tys. koron na rzecz pomocy dzieciom uchodźców hiszpańskich.

Wiedeń, (PAA). Coraz częściej nadchodzą wiadomości o porachunkach partyjnych, mających miejsce w Austrii, szczególnie wśród sfer robotniczych. We Wiedniu został ciężko ranny murarz Ignacy Stefanowicz, w Gracu, — 17-letni Ludwik Piedetten. Są to walki toczone między hitlerowcami i socjalistami.

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział IV. dnia 14 IV 1938 r. Sygn. IV. Pr. 159/38.

Sąd Okręgowy Wydział IV. w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 7 kwietnia 1938 konfiskatę czasopisma „Krakowski Kurier Wieczorny" Nr. 96 z daty 7. IV. 1938 z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 4 pt. „Nowy Kurs w sprawie wsi" w ustępie od słów „Radykalizm p. ministra" do słów „wyraźne stanowisko", zawierającego znamiona występku z art. 170 k. k. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Krakowski Kurier Wieczorny" i w dzienniku urzędowym. III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Podpis nieczytelny

Na marginesie

Zatruta propaganda

Granica polsko-niemiecka... Kioski gazetowe. W kioskach po stronie niemieckiej nie można dostać dziennika polskiego, chociaż w Niemczech żyje półtora miliona Polaków, a w polskiej nawet w najmniejszej miejscowości możemy otrzymać wszelkie gazety niemieckie...

* * *

Jak ogólnie wiadomo, poziom obecnych pism niemieckich jest bardzo niski. Ale pomijając ten fakt trzeba stwierdzić, że każde pismo niemieckie jest raczej broszurką propagandową i że w ten sposób dopuszcza się na naszym terenie obcą propagandę.

Z pism hitlerowskich, do najgorszego gatunku zalicza się się streicherowskiego „Stürmera" i „Das Schwarze Korps". I te pisma swobodnie sprzedaje się nietylko po kioskach granicznych, ale na terytorium w głębi kraju, nawet w kioskach kolejowych „Ruchu". Zapewne zaciekawi Sz. Czytelników jaki jest sąd o tem poznańskiej katolickiej „Tęczy", zaznaczając, że, prasa dotychczasowa nie zna właściwego odpowiednika dla tego typu pism, co „Stürmer" i „Das Schwarze Korps". Otóż „Tęcza" pisze: Jest to krzyżowanie szowinizmu z demagogią, ale nie lekką i niewinną demagogia znaną z praktyki dotychczasowej — z demagogia spotęgowaną, z eliksirem, z ekstraktem demagogii, podlanej furią najgorszych chwytów dziennikarskich. Gdy się przegląda numery tych pism, przychodzi na myśl tylko jedno porównanie — z pewnymi typami pism, które zakładane są przez ludzi o niejasnych celach, ludzi, którzy w publicystyce nie przebierają w wyborze środków. I „Stürmer" i „Schwarze Korps" — pisze dalej „Tęcza" — wyrazają się niepochlebnie o Polsce, atakują w sposób skandaliczny, brutalny i chamski kościół katolicki.

* * *

Prawdziwie ponura anomalia: aż za swobodny debit pism niemieckich w Polsce i tępienie myśli polskiej w Hitlerii. Nalezałoby postawić sprawę jasno i otwarcie. Nie można pozwolić, by tego rodzaju zatrute „Stürmery" krążyły bez przeszkód w Polsce. I jeszcze jedna sprawa: za wzorem „Stümera" rozpanoszyły się rodzinie różne „Samoobrony" które niczem szakale wyszły na żer...

Te ogniska zarazy, obce i jakoby polskie, wzniecające falę nienawiści rasowej i narodowej winny, w dobrze zrozumiałym interesie spokoju wewnątrz Państwa, ulec jaknajrychlej likwidacji.

K. M.

Głodówka rodziny peowiaka

Sosnowiec (tel.) Przygnebiające wrażenie wywołała tu wiadomość o głodówce rodziny peowiaka i ochotnika W. P. P. Przyłbickiego. Przyłbicki w wojsku nabawił się rozstroju nerwowego i przyznano mu 200 zł. renty, ostatnio rentę tę obniżono do 80 zł. Interwencje i prośby do władz nie dały żadnego rezultatu. Przyłbicki nie mogąc wyżyć z 80 zł. postanowił przystąpić wraz z całą rodziną do głodówki. Głodujący nikogo nie wpuszczają do mieszkania. W oknie wywiesili czarną chorągiew. Z okolicy ściągają ludzie i gromadzą się przed domem Przyłbickich.

W. Rzymowski

Straszaki za które płaci się krwią bliźniego

Manifestacje i pochody pierwszomajowe odbyły się w roku bieżącym pod znakiem tak wysokiego stopnia powagi, samoopanowania i karności organizacyjnej w szeregach świata pracy, że hołd złożyły im nawet organy prasy antyrobotniczej i antyludowej.

Złożyły oczywiście w takiej formie, na jaką było je stać. Stwierdziły, mianowicie, że krwawe, zajścia, jakie wydarzyły się w rozmaitych miejscowościach, były wywołane nie swawolą manifestantów, ale „atakiem na pochody PPS." Te same dzienniki, w przystępie zdrożnej chełpliwości, podkreślają że we wszystkich tych starciach, nie wyłączając Kielc, gdzie poległ jeden z robotników-socjalistów „socjaliści musieli ustąpić z placu jako strona pokonana".

Pomijając wynaturzoną wyobraźnię pismaka, któremu ulica podczas uroczystego pochodu święta pracy przeistoczyła się w pobojowisko, gdzie muszą być zwycięzcy i pokonani, zapytujemy: czy można dobitniej ustalić odpowiedzialność za krew, która bruki miast polskich zbroczyła przed tygodniem? I czy można wyraźniej wskazać palcem tych, którzy nie cofają się przed walką bratobójczą o nawet posiew jej pochwalają?

Jakoż wiemy wszyscy, skąd padły w dniu 1 Maja pociski, skierowane w pierś polskiego robotnika: padły one z tych samych rąk, z tych samych kół politycznych — staro i młodo endeckich — które jeszcze niedawno, w dniu innego święta, święta Niepodległośc, znieważyły armię napaściami swymi na biorące w uroczystej defiladzie udział organizacje P. W. oraz orgnizacje społeczne znieważyły tak dalece, że aż spotkały się z piętnującym oświadczeniem wysokiego dowódcy wojskowego. To wspólne źródło napaści jednym kręgiem odruchów warcholskich obejmujące mundur żołnierza i bluzę robotnika — źródło tak znamienne dla szkoły politycznej, która wyrosła w nienawiści dla proletariatu i w pogardzie dla proletariatu i w pogardzie dla miecza niepodległości, zwalniać by nas powinno całkowicie od polemiki z moralnymi winowajcami krwi, przelanej w dniu pierwszomajowym.

Nie na to Józef Piłsudski, swego czasu, zamknął zaplutego karła w wyrazie wiekuistej niesławy, abyśmy mieli dzisiaj sąd ten poddawać sprostowaniu. Szkoła Romana Dmowskiego nie powstała z łoża swojej hańby i powstać jeszcze nie mogła, bo nie zaczął się dla niej jeszcze dzień pokuty, a jej powolne służby dla Hitlera są tylko dalszym ciągiem niewolniczych hołdów dla caratu.

Jeśli możemy obojętnie przejść nad próbami zakłócenia święta robotniczego przez bandy warcholskie, to powoduje nami fakt, że tym razem wespół ze szkołą Dmowskiego wzięła za nie odpowiedzialność także część prasy, która ze szkołą tą nie powinnaby mieć nic wspólnego, Mamy tu na myśli prasę, bądź inspirowaną, bądź kontrolowaną przez p. Miedzińskiego, która jakby rywalizując z repertuarem reakcji, oskarżyła PPS. a wraz z nią i całą demokrację pracowniczą, że urządzając święto pierwszomajowe, idzie na rękę, a nawet poprostu poddaje się reżyseriom Moskwy, Stalina, Bolszewizmu i jego agentur.

Jeśli chodzi o intencje i reżyserje władców moskiewskich to przyznać musimy, że p. Miedziński, istotnie większe od nas pretensję rościć może do ich osobistej znajomości. On to bowiem, nie my, składał przed kilku laty wizytę władcom bolszewizmu, w ich własnej stolicy i właśnie, ku ich większej chale, w ich dniu święta pierwszomajowego! Czyżby sądził, że Polak ma prawo brać udział w święcie robotniczym tylko pod murami Kremla?

Ale żart na bok! Spytajmy na serio, co wart jest ten straszak Moskwy, który oddawna stanowi główny oręż endecki, od pewnego zaś czasu stał się także posiłkową bronią „Gazety Polskiej": czy wyraża on rzeczywiści to niesamowite niebezpieczeństwo, za jakie bywa podawany, czy też służy może tylko za środek do pokrywania niedoborów myśli w dorobku mniej fortunnych polityków?

Moskwa! Pod przeróżnymi nazwami komunizmu, marksizmu, ekstremizmu, bezbożnictwa lub zarazy czerwonej, widmo agitatora i agenta-Moskwy spędza sen z powiek pokaźnej liczbie naszych współcześników. Ma to być potwór, którego zbrodnie, szczegółowo opisane, wypełnia ą łamy pism dobrze myślących i dobrze sytuowanych, przyprawia ąc czytelnika o dreszcze zgrozy obrazem spiętrzonych okropności.

Co zawierają w sobie naprawdę te okropności? Czy bolszewizm jest istotnie odpowiedzialny za niepowodzenia i klęski kapitalizmu na całej kuli ziemskiej? Czy to on zamyka fabryki i strąca miliony ludzi w bezrobocie? Czy to marksizm jest winien, że chłop polski dusi się w przeludnionej wsi, a robotnik próż o poszukuje pracy? Czy to on spowodował kontrast, w jakim nędza sąsiaduje z bogactwem a zbytek z poniewierką i głodem? Czy to on ubrał Polskę w geniusz i mandat Leona Kozłowskiego? Czy on pchnął Włochy w awanturę abisyńską, a potym kazał im na spółkę z Niemcami rozpalić wojnę domową w Hiszpanji? Czy to on namówił Brazylię do rujnującego palenia zapasów kawy i szukania ratunku w faszyźmie?

Tylko bezgraniczna naiwność może w ten sposób upraszczać tragedię współczesnego świata.

Ale nadmierne upraszczanie zagadnień na jednym biegunie społecznym pociąga za sobą takiż sam grzech na biegunie przeciwległym. I oto, przeciwko straszakowi Moskwy, którym potrząsa prawica, wyrasta straszak „200 rodzin", którym wojują pewne sfery radykalizmu.

Gdy dla jednego typu prostactwa umysłowego wszystkiemu winna jest Moskwa, dla typu drugiego winna jest klika milionerów, zawarta w kilkuset rodzinach, wypijających krew wszystkich ludów Europy!...

Czy „Gazeta Polska" pragnie naprawdę polityczną myśl polską uwięzić i zamurować, między tymi dwoma straszakami? Naprawdą chce ja ustabilizować na poziomie argumentacji Leonów Kozłowskich, Hoppów i Budzyńskich? Jeśli tak, to pocóż z nimi polemizuje? Niech raczej postawi ich na świeczniku i odda im hołd, jako tym, którzy najpiękniej wcielają w sobie jej własne wzory myślenia.

Bo powtarzamy: kto wojuje jednym straszakiem, ten podsyca i uświęca wszystkie inne.

A strachy, raz obudzone, zaczynają działać! Ludzie najlepszej woli ulegając fałszywym alarmom, w starczej i zwyrodniałej wylęgłym imaginacji, zaczynają trząść się z trwogi, zaczynają się zbroić, budują barykady, opłacają najemników i zbirów i... czyż mamy kończyć?

Zakończyła to zdanie, niestety krew ofiar, poległych lub ranionych w dniu 1-ym Maja.

Czy o to chodziło tym, którzy siali w tłumy ziarno podżegawcze przed świętem polskiego robotnika? Nikt z pewnością nie posądzi i nie ma prawa oto posądzić polskiej urzędówki.

Ale właśnie dlatego domagamy się od niej wyższego poziomu myśli politycznej, głębszej analizy zjawisk społecznych.

Domagamy się od niej i oczekujemy tego, aby odpowiedzialności za obecny system panujących w Polsce stosunków nie składała wyłącznie na straszak agitacji wywrotowej, jak żaden rozumny demokrata nie składa jej na karb kilkudziesięciu czy kilkuset rodzin milionerów —pasożytów. Najczerwieńszy agitator byłby bezsilny, gdyby się nie stykał z nędzą pozbawioną nadziei. Najżarłoczniejszy pasożyt był by bezradny, gdyby ustrój społeczny nie zapewnial mu żerowiska w postaci przywilejów, pozwalających bezkarnie wyzyskiwać słabych i ciemnych.

Nie udało się „zwędzić" 3000 zł Goniec obrabował sam siebie

Goniec większego mechanicznego warsztatu ślusarskiego Gutmana, niejaki Szpilman otrzymał 3000 zł. w celu wpłacenia w jednej z instytucji finansowych. W dwie godziny potem Szpilman wrócił do szefa zaaferowany i pokazując podartą kieszeń zameldował, że na ulicy Fredry złodzieje skradli mu całą gotówkę. Szpilman bronił się, ale uległ przeważającej sile bandytów, których miało być kilku.

O napadzie zawiadomiono policję, która wszczęła dochodzenia ustalając, że kieszeń podarto wcale nie po złodziejsku, Przyciśnięty do muru Szpilman popłatał się w zeznaniach i ostatecznie wyszło na to, że to on sam podarł sobie kieszeń, pieniądze zaś ukrył. Niefortunnego symulanta osadzono w areszcie.

—oOo—

Metoda pojednania

Katowicka mowa p. wicepremiera Kwiatkowskiego jak i późniejszy wywiad w „Gazecie Polskiej" pozostawiły w atmosferze publicznej pewien osad. Jest nim **nadzieja jakichś zmian** które winny nastąpić w najbliższym czasie. Zgodna w tym punkcie była ocena całej prasy opozycyjnej od lewa do prawa, tym bardziej zgodna, iż p. wicepremier Kwiatkowski, zapisując na konto swej dotychczasowej działalności w charakterze kierownika resortów finansowo - gospodarczych rządu wiele pozytywnych punktów, nie zabierał dotychczas głosu w równie **zasadniczych** zagadnieniach wewnętrzno politycznych państwa. Nic też dziwnego że ważki głos p. wicepremiera, jak z jednej strony **odprężył** w pewnej mierze natężoną atmosferę wyczekiwania i znalazł pozytywny oddźwięk dla swej oceny sytuacji politycznej również w szeregach opozycyjnych, o tyle z drugiej strony stworzył atmosferę **napięcia,** mającego jednak inny klimat niżby można, **klimat zaufania,** że tak to sprecyzowane stanowisko p. wicepremiera wobec „rzeczywistej rzeczywistości" nie może minąć bez echa, winno mieć swe **konsekwencje polityczne**.

Niektórzy określali atmosferę **„pojednania"**, jako próbę znalezienia wspólnej płaszczyzny rozmów przy „okrągłym stole" Normalizacja jednak sytuacji wymaga dalszego kroku. Oczekuje się potwierdzenia **konkretnym czynem** tego, co znalazło swój wyraz w mowie katowickiej. Należy poprostu przedstawić — jak to określił jeden z publicystów — metodę pojednania — czyli innymi słowy — sposób przejścia ze stanu dotychczasowego bezwładu i odcięcia od społeczeństwa, w stan umożliwiający normalizację stosunków, **normalizację dobrowolną.**

A więc „metoda porozumienia". Lecz gdy rozpatrujemy tę metodę nasuwają się dwa jej aspekty: **prawy i lewy.** Pan wicepremier podreślił wprawdzie w swej mowie, że chodzi **równolegle** o porozumienie z polskim „narodowcem", polskim robotnikiem, polskim chłopem i pracownikiem, ale — zdaje się — że jest to raczej tylko **„pobożnym" życzeniem.**

Bo właśnie ostatnie miesiące szczególnie jaskrawo unaoczniły **niemożliwość** pogodzenia i połączenia „ognia i wody" — lewicy i prawicy — posadzenia przy wspólnym stole obrad choćby stół ten był tak „ponętny" i pod tak pięknymi auspicjami wchodzący w życie jak Obóz Zjednoczenia Narodowego. Słusznie twierdził „Czas" **albo na prawo, albo na lewo, albo nic.** Stąd też wniosek jeden: metoda porozumienia może być oparta o przesłanki zgody z prawicą lub też z lewicą. Nigdy zaś wspólnie.

Metoda porozumienia z prawicą jest pozornie łatwiejsza. Toć prawicy nie **chodzi** o jakieś zasadnicze zmiany. Toć nie wysuwa ona zasadniczego postulatu społeczeństwa: wprowadzenia — drogą nowej ordynacji wyborczej i nowych uczciwych wyborów — odpowiedzialności zbiorowej za losy państwa. Prawica, a mówiąc ściślej Stronnictwo Narodowe nie wysuwa w żadnym wypadku postulatu normalizacji stosunków drogą udzielenia głosu społeczeństwu. Im chodzi jeno o **władzę,** o „budowanie" państwa autorytatywnego, kierowanego przez hierarchicznie rozbudowaną elitę z **posłusznie spełniającym rozkazy społeczeństwem.**

I dlatego metoda porozumienia z prawicą jest pozornie łatwiejsza, pozornie mniej niebezpieczna, dla grupy, którаby chciała utrzymać się przy władzy za cenę pewnych ustępstw. Ale jest jeden szkopuł zasadniczy: Stron. Narodowe nie reprezentuje większości społeczeństwa, nie reprezentuje nawet poważnej mniejszości. I stąd też jeden wniosek: metoda porozumienia — jeśli mają zaistnieć konsekwencje mowy katowickiej — musi być sformułowana w myśl **postulatów ruchów, reprezentujących większość,** w oparciu o żądania wysunięte przez obóz demokratyczny. A te żądania sprecyzowane wielokrotnie brzmią po rozwiązaniu sejmu i senatu, **przesunąć punkt ciężkości poza ramy systemu** i oprzeć rządy o wolę większości społeczeństwa wyrażoną w nowych, demokratycznych wyborach.

EM.

—oOo—

Zmartwychwstanie czy bluff?

(Koresp. wł. Krak. Kuriera Wiecz.)

Warszawa 9 maja.

Konstytucja z kwietnia 1935 nadała p, prezydentowi Rzpltej prawo mianowania senatorów. Z punktu widzenia demokratycznego rzecz niemiło, ale czy to jedno postanowienie wpływa na sąd o konstytucji? Dotychczas nikt nie przejmował się kto z nominacji wszedł do senatu, wiedziano z góry, z jakich kół nominaci będą i istotnie byli dobierani.

Stał się jednak wypadek, który zwrócił uwagę opinii publiczej, zainteresowano się taką nominacją, mianowicie nominacją prof. Kazimierza Bartla w miejsce zmarłego sen. Bobrowskiego. W kawiarniach zawrzało — oto, szeptano, przyszły premier, oto jest ucieleśnienie tylekroć opiewanego „zwrotu na lewo", Stwierdzić jenak należy że byli i tacy, którzy wzruszali ramionami.

Przypomniano sobie trochę historii. Sala malowana w Bristolu, bankiet pożegnalny na cześć odchodzacego premiera p. Bartla. Spełnił on zadanie, do którego został powołany, nie dopuścił do uchwalenia przez Sejm wniosku o odmówienie absolutorium za wydane na wybory w r. 1928 „na lewo" 8 milionów zł. Zegnał wtedy p. Bartla marszałek Piłsudski a pisma z naciskiem wskazywały na zwrot „kochany panie Kazimierzu" jako na weksel na przyszłość.

Przyszłość była jednak inna — była to era Brześcia, rozpoczęta aresztowaniami we wrześniu 1930. W późniejszym procesie prof. Bartel jako świadek powołany przez obronę — zeznania jego — tak wówczas mówiono — uniemożliwiły jego powrót do władzy

Czy to było przyczyną,nikt naturalnie nie wie, faktem jest, że p. Bartel powrócił do pracy naukowej i tylko okazyjnie pokazywał się w Warszawie. Każdy jego przyjazd, szczególnie po maju 1935, stawał się powodem nowych sensacji — w wyobraźni niektórych dziennikarzy był on desygnowanym premierem ilekroć otwierał się wakans.

Nic z tego jednak nie wyszło sfery miarodajne nie mogły oczywiście ogłosić, że nie istnieje zamiar powołania p. Bartla, natomiast on sam odżegnywał się od tego, wskazując, że jest zajęty większą pracą naukową, która go całkowicie absorbuje. I był jakiś czas spokój, aż nominacja znowu poruszyła tę sprawę i zrobiła z niej sensację. Jak to wygląda prozaicznie? Oto sfery udające, że mają dobre informacje, rozumieją w następujący sposób: Mimo przeciwnych odznak wierząc, że szala przechyli się na lewo. Sfery naprawdę miarodajne dochodzą podobno do przekonania, że nie można dalej pomniejszać znaczenia ruchu społecznego prącego z żywiołową siłą w kieruku oparcia władzy na najszerszych masach.

Właśnie na takiego premiera przyszłej władzy lewicowej — trochę centrowej — upatrzony jest p. Bartel i powołanie go do senatu jest pierwszą oznaką zmartwychwstania z długoletniego letargu politycznego.

Czy mam się przyłączyć do szerzących te pogłoski? Nie mam zamiaru, ponieważ niechcę udawać wtajemniczonego dla bezstronnego obserwatora jest jasnem, że dopóki z miarodajnego miejsca nie wyjdzie jakaś wskazówka, wszystko byłoby tylko bawieniem się w prorokowanie.

Być może że do czasu zebrania się nadzwyczajnej sesji sejmowej – podobno 10 czerwca wskazówka padnie Czy akurat w kieruku p. Bartla, nikt napewno nie może powiedzieć.

Jur

—oOo—

O wiejski uniwersytet na Podlasiu

Jak pilną jest sprawa tworzenia wiejskich uniwersytetów ludowych, wskazuje na to fakt ciągłego powstawania nowych jak też rozwój już istniejących. Ich pozytywna rola w podnoszeniu duchowym oraz budzenia kultury młodzieży chłopskiej jest już dziś niezaprzeczalna. Potrzebę istnienia ich odczuwają w szególności te regiony, które nie posiadają na swych terenach tego rodzaju instytucyj, do takich należy np. Podlasie. Tu więcej niż gdzie indziej — czytamy w czasopiśmie „Podlasie", wydawanym przez miejscowy oddział Z. N. P. w Łukowie, łamano duszę człowieka. Podstępne metody prześladowcy rodziły nieufność, a potrzeba obrony własnych przekonań szukała w tych warunkach najmożliwszego środka: biernego oporu, z czego słynęli bohaterscy Podlasiacy w czasie zaborów.

Ale to, co w czasie obrony nosiło znamię bohaterstwa, musi znaleść obecnie inny wyraz. Bierność powinna ustąpić miejsca aktywności, nieufność — wierze we własne siły, a zadowolenie z twórczej społecznej pracy wyprostować łamaną po kilkakroć postawę ideową człowieka. Możliwości w duszy Podlasian są duże, trzeba je tylko uruchomić i na właściwą drogę skierować. Jedną z najważniejszych form w tym celu winno być oddziaływanie na młodzież poprzez Wiejski Uniwersytet Ludowy Młodzież Podlasia odczuwa potrzebę kształtowania swych osobowości na Uniwersytetach Wiejskich: wyjeżdża do Szyc, Gaci, bo na Podlasiu podobnej uczelni jescze nie ma.

Podlasie musi mieć swój Uniwersytet Wiejski.

—oOo—

Przegląd szkół

Do zrealizowania powszechności nauczania i udostępnienia szerokim masom dostępu do szkół średnich i zawodowych potrzeba wydatnego zwiększenia stanu liczbowego nauczycielstwa. Organizacje nauczycielskie w Polsce czynią zabiegi o powiększenie liczby etatów nauczycielskich. Niestety, przyrost etatów nie szedł w parze z przyrostem dzieci. W latach 1928/29 do 1934/35 wzrosła liczba uczniów w szkołach z 3.186.000 na 4.339.000, a więc 1.253.000 uczniów i w tym samym czasie wzrosła liczba etatów nauczycielskich z 63.500 na 66.500, a więc zaledwie o trzy tysiące. W takich warunkach zwiększono liczbę dzieci w klasach; wzrosła niepomiernie wysoko obciążenie nauczycieli liczbą dzieci. Przeludnienie klas zwiększa nauczycielowi ilość pracy, ale jednocześnie obniża wartość samej szkoły. Statystyka szkolnictwa za rok 1935/36 podaje nam 3 szkoły jednoklasowe z liczbą dzieci od 181—230, 18 z liczbą dzieci od 141—180, 4864 z liczbą od 80—141. Zjawisko przeludnienia szkoły nie ominęło szkół zawodowych średnich i wyższych. Przeludnienie szkół obniża ich wartość. Dzieci warstw zamożnych przenoszą się do szkół prywatnych, gdzie jest mala liczba dzieci. Jeżeli dalej zważymy, że poza szkołą w 1936 r. mieliśmy 559.000 dzieci, to będziemy mieli smutny obraz stanu naszego szkolnictwa. Zwiększenie w obecnym budżecie etatów nauczycielskich o 4 tys. nie rozwiązuje sprawy ma raczej charakter symboliczny i nie rozwiązuje wielkiego problemu. Czas pomyśleć o wielkim planie ratowania szkolnictwa.

Sytuacja ekonomiczna wsi

Bez najmniejszej demagogii, bez naciągania faktów trzeba stwierdzić, że wykonanie obowiązku szkolnego ujętego tak precyzyjnie w ramy ustawy szkolnej załamuje się z biedą. Owa bieda to nie tylko warunki ekonomiczne rodziny, to bieda ogólna wsi polskiej, to cały splot warunków kształtujących dzisiejsze życie wsi.

Dziecko jest siłą roboczą, opuszcza dni nauki szkolnej. Ale ponadto brak szkół, w 1934/35 na 100 dzieci w wieku szkolnym nie chodziło do szkoły 11.64, a w woj. wschodnich 25. Nie wystarcza jednak tylko wybudowanie samej szkoły na wsi i dostarczenie do niej nauczyciela. Trzeba jeszcze należycie wyposażyć szkołę w pomoc. Rząd z braku funduszów nie zasila szkoły w pomoce naukowe, gmina, która ledwie, ledwie dyszy, przeznacza na te pomoce naukowe minimalne środki, takie np, że w gminie liczącej około 5 tys. ludności, posiadającej 8 szkół, figuruje w budżecie na ten cel 100 zł., wyraźnie sto złotych. Na **wszystkie** szkoły. Dziś szkoła nie tylko ma uczyć cztać i pisać, lecz przygotować do życia obywatelskiego. Szkoła do spełnienia tych zadań **musi** mieć odpowiednie urzadzenia. A tymczasem dzieci nie mają **zeszytów, książek i przyborów** na nauki. Trzeba z funduszów publicznych zaopatrzyć biedne dzieci na wsi w podręczniki i zeszyty, tak, jak to się dzieje w miastach. Wykonanie więc obowiązku szkolnego jest to, jak widzimy, zagadnienie ściśle związane z sytuacją ekonomiczną wsi Niestety, owa sytuacja zależy ściśle od wykonania ustawy o reformie rolnej, która od długich lat jest tym kamieniem, o który „potyka się szczęście Polski". Reforma rolna, wierzymy w to, nie rozwiąże w zupełności sprawy, ale wierzymy w to — umniejszy zło, pozwoli **przeczekać** owe ciężkie, trudne już do przetrzymania dni. Tak, jak dzisiaj, to ustawa o obowiązku szkolnym będzie jeszcze długo tylko papierem ku rozpaczy i żalowi chłopskiemu.

Przegląd prasy

Gra na dwa fortepiany

Tę grę na dwa fortepiany uprawia — zdaniem wileńskiego „Kuriera Powszechnego" — „Gazeta Polska". Ten oficjalny przecież organ O. Z. N. nie zawsze — zdaniem wielu — reprezentuje aktualną linię polityczną Ozonu i właściwie uprawia własną politykę, a raczej politykę płk. Miedzińskiego: „Kurier Powszechny pisze:

„W obecnej sytuacji politycznej dziwną niezrozumiale dla przeciętnego śmiertelnika — musi się wydać gra „Gazety Polskiej", która mimo, że jest oficjalnym organem OZN — śmiemy twierdzić prowadzona jest na własną rękę płk. Bogusława Miedzińskiego. „Gazeta Polska" gra nadal pod batutą swego arcymistrza na dwa fortepiany i z uporem nic nie robi, ażeby przyczynić się do autorytatywnego oświetlenia horyzontu politycznego reflektorem istotnych planów, zadań i celów swego mocodawcy".

„Kurier Powszechny", oceniając to — conajmniej dziwne — stanowisko „Gazety Polskiej" podaje drugi przykład „dziwnej gry czy też wyższości „Gazety Polskiej":

„W konsekwencji mowy katowickiej wicepremiera Kwiatkowskiego, którego ten przejściowy mandat pochodził niewątpliwie z Zamku Pan Prezydent R. P. powołał ponownie do czynnego życia politycznego swego serdecznego przyjaciela i bezwątpienia najwybitniejszego męża stanu obozu pomajowego prof. Kazimierza Bartla przez mianowanie go senatorem.

Nominacja nastąpiła jeszcze w dniu 4 b. m. Jasnym się stało, jak to już wczoraj daliśmy do zrozumienia, że dla takiej indywidualności jak nominat nie wystarcza nieruchomy fotel senacki, że b. pięciokrotny premier przy boku Wielkiego Marszałka powraca przez drzwi senatu do aktywnej roli w polityce. Tymczasem w „Gazecie Polskiej" do wczoraj nie znalazło się nawet miejsca na wzmiankowanie o tym fakcie, a jednocześnie ukazał się artykuł wybitnie antykonsolidacyjny, w czambuł odsądzający od prawa gospodarzenia Polską wszystkie pozaozonowe partie i grupy polityczne. Zakładamy, że „Gazeta Polska" uczyni wszystko, żeby zrealizować efekt ostatniej nominacji politycznej".

Omawialiśmy niedawno akcję prowadzonej przez „Gazetę Polską, lecz — naszym zdaniem — gra, prowadzona przez naczelny organ Ozonu jest raczej grą na jednym fortepianie totalistycznym.

Ludzie z Marsa

Gdybyśmy osąd nasz o życiu politycznym Polski opierali na ozonowej prasie, obraz sytuacji byłby zaiste sielski. Wszyscy chcą konsolidacji i to pod sztandarem O. Z. N. Wszędzie zwycięża O. Z. N. Wszystkie inne ruchy polityczne zniklv ze swymi zwolennikami z powierzchni ziemi. Ta — niewiadomo — samouluda czy oszukiwanie siebie samego, boć przecież nikt na te sielskie obrazki nie zareaguje poważnie, poczyna nabierać rysów? nieprawdziwego zdarzenia. Leży przed nami ozonowy „Nowy Kurier", wychodzący w Poznaniu. Artykuł p. t. „O nowy styl pracy politycznej" jest bilansem pracy O. Z. N. na terenie Wielkopolski. Czytamy:

„Dwa miesiące, jakie ubiegły od daty powołania obecnego kierownictwa O. Z. N. w Poznaniu, wypełnione zostały pozytywną treścią. Czas ten poświęcono przede wszystkim na zwizytowanie wszystkich powiatów wchodzących w skład województwa poznańskiego. I dziś na 27 powiatów województwa, 24 posiada już skompletowane władze organizacyjne i w dużej już części, rozbudowany aparat organizacyjny w dół. Po ostatnich przygotowaniach, będących w toku ustaleń, drabina budowy organizacyjnej będzie skompletowana.

Zestrojono zespoły ludzkie, powołane do pracy nie na rozkaz lecz z najlepszej woli pragnące służyć Sprawie. We władzach ogniw organizacyjnych i zespołów znaleźli się ludzie reprezentujący szeroki wachlarz społeczny i nie o mniejszym zasięgu wachlarz myśli politycznej, pogłębiony dynamiką elementów młodszego pokolenia społeczników, nie pominiętych tym razem przy pracy".

I na zakończenie:

„Obóz Zjednoczenia Narodowego będzie z całą konsekwencją wnosił do realnej pracy politycznej te momenty wychowawcze, które kształtują poczucie odpowiedzialności za podejmowane prace na najniższych nawet szczeblach we wszystkich komórkach organizacyjnych.

Stare kryteria podziału spraw i rzeczy, na prawicę i na lewicę, dawno zostały już przez nas porzucone.

Od pracy pozytywnej nad ideą zjednoczenia nic nas nie oderwie. Nie nalepki przeciwników pracy realnej decydować będą o wartości naszych dokonań, lecz nasze osiągnięcia".

Zaiste! Ludzie z Marsa. Nie dowidzą istotnych linij rozwojowych społeczeństwa, nie widzą istotnego układu sił politycznych w społeczeństwie. Problemem: „budowa drabiny organizacyjnej O. Z. N. Problemem i sprawdzianem twórczej pracy społecznej. Pozytywna zaś treść pracy to „na 27 powiatów województwa, 24 posiadają już skompletowane władze organizacyjne i w lwiej już części rozbudowany aparat orgum zacyjny wdół". Oto bilans „skompletowany" akcji zjednoczeniowej.

mr.

PARTIA NARODOWO-RADYKALNA

przestała istnieć

Ag. „Echo" donosi: Samorzutne rozwiązanie partii politycznej należy do zjawisk wyjątkowo rzadkich. Prawdziwą też sensację w kołach politycznych wywołało postanowienie władz naczelnych Polskiej Partii Narodowo-Radykalnej rozwiązania tej organizacji. Decyzja ta zapadła na posiedzeniu władz naczelnych P. P. N. R u, które odbyło się w dniu 6 maja r. b. W motywach rozwiązania podano m. in., że zważywszy iż Marszałek Piłsudski całym swym ofiarnym życiem uczył nas poświęcać wszystko dla Polski oraz że wicepremier Kwiatkowski w swej katowickiej mowie w imieniu Rządu pierwszy wyciągnął rękę „poprzez płoty i płotki" ambicji personalnych do ogólnego narodowego zjednoczenia. Chcąc akcję tego zjednoczenia ogólnego ułatwić P. P. N. R. rozwiązuje się". Listy zawiadamiające o rozwiązaniu partii otrzymało Ministerswo Spraw Wewnetrznych i Komisariat Rządu m. st. Warszawy. Zarówno listy, jak i „historyny protokół podpisał kierownik partii p. S. Paprocki i sekretarz A. Mrożek.

Ostatnie słowa gen. Siciliani

Rzym. Zmarły nagle w Rzymie gen. Demonico Siciliani, który miał prowadziś defiladę wojskową przed kanclerzem Hitlerem, czuł się od kilku dni źle, nie mniej wziął udział w powitaniu kanclerza na dworcu w Ostti. W dniu zgonu z rana kazał osiodłać swego konia i podać sobie mundur. W tym momencie radiostacja rzymska zapowiadała program uroczystości, nadmieniając, że defiladę prowadzić będzie gen. Siciliani. Generał, słuchając radia, powiedział: Co za zaszczyt". Usunął się się na fotel i skonał. Były to jego ostatnie słowa. Tłum, oklaskując jadącego na czele defilady generała, sądził, że to generał Siciliano, nie wiedząc początkowo o jego zgonie.

Ciężkie położenie robotników

przemysłu sowieckiego

Charków, (PAA). O masowej ucieczce robotników z przemysłu świadczy następujący fakt. Z oddziału produkcji drutu w zakładach metalurgicznych im. Liebknechta w Dniepropietrowsku na Ukrainie od sierpnia 1937 r. do 1 kwietnia 1938 r. przyjęto 248 robotników, a zwolniono z pracy 300 robotników; wszystkiego zaś zatrudnionych jest w tym oddziale 380 robotników. W ciągu 8 miesięcy zmienił się zatem cały prawie personel. Tu należy dodać, że robotnicy w przemyśle metalurgicznym są w ZSRR lepiej płatni niż w jakiejkolwiek innej dziedzinie przemysłu a mimo to przetwórczy przemysł metalowy nie zdołał stworzyć dotychczas stałego personelu pracowniczego. W każdej fabryce istnieje „wydział kar", który z największym wysiłkiem wciąż uzupełnia stale dekompletowane szeregi robotników i urzędników fabrycznych. Ta masowa ucieczka robotników znajduje swoje wytłumaczenie w bardzo ciężkich warunkach pracy i lichym zaopatrzeniu, których nie potrafi znieść nawet mało wymagający i wytrzymały na ogół robotnik sowiecki.

O skrócenie czasu pracy

w przemyśle węglowym

Onegdaj na konferencji przemysłu węglowego obradującej w Genewie rozpoczęła się debata generalna nad sprawą redukcji czasu pracy w kopalniach. Doradca techniczny delgacji rządowej francuskiej podkreślił, że jak do tej pory Francja nie zważając na pogarszające sie warunki gospodarcze, jedyna z pośród państw skróciła czas pracy. Delegat wyraził nadzieję, że i inne państwa zechcą pójść w jej ślady. Delegat rządu polskiego min. Komarnicki przypomniał, że rząd polski zredukował czas pracy w kopalniach do 7 godz. 30 min. dziennie, t. j. 45-ciu godzin tygodniowo. Ograniczenie to dla Polski, zajmującej 3-cie miejsce wśród krajów eksportujących nie jest bynajmniej korzystne, a nawet stanowi prawdziwą premię eksportową dla państw z Polska konkurujących. O ile wiec do r. 1940 nie zostanie w tym względzie zawarte międzynarodowe porozumienie, rząd polski być może będzie zmuszony wziąć pod rozwagę, czy utrzymanie nadal zredukowanego czasu pracy jest możliwe. W dalszej dyskusji reprezentant rządowy i robotniczy Stanów Zjednoczonych nie jest bynajmniej korzystne, a nawet stanowi prawdziwa premie eksportowa dla państw z Polską konkurujących. O ile wiec do r. 1940 nie zostanie w tym względzie zawarte międzynarodowe porozumienie, rząd polski być może będzie zmuszony wziąć pod rozwagę, czy utrzymanie nadal redukowanego czasu pracy jest możliwe. W dalszej dyskusji reprezentant rządowy i robotniczy Stanów Zjednoczonych a także reprezentant robotniczych stowarzyszeń belgijskich, wypowiedzieli sie za ograniczeniem czasu pracy i za zawarciem układu międzynarodowego w tej sprawie. Delegat rządu brytyjskiego wysunął koncepcje, by porozumienie międzynarodowe zawarte było pomiędzy producentami a nie pomiedzy rządami.

Król Belgów sprzedał

pałacyk w Szwajcarii

Król beldijski Leopold III sprzedał w tych dniach pewnemu kupcowi z Bazylei swoj zameczek Haslihorn koło Lucerny, nad jeziorem Czrerech Kantonów.

Z pałacyku tego wyruszyła przed laty małżonka króla Leopolda III królowa Astrid na ową tragiczną przejażdżkę autem, z której już nie powróciła. Od tej chwili król Leopold III, który — jak wiadomo — nie może dotąt przeboleć straty swej żony, nie przekroczył już nigdy progu swego pałacyku w Szwajcarji. Kupiec bazylejski zakupił tę posiadłość za kwotę 500 000 franków.

Prasa niemiecka atakuje

woj. Grażyńskiego

Berlin. Prasa niemiecka, zamieszczając wspomnienia pośmiertne po zgonie b. prezydenta Unijnego Kościoła Ewangielickiego na Górnym Śląsku, d-ra Vossa, który zmarł po operacji we Wrocławiu w wieku 65 lat, nadmienia o ciężkich walkach, jakie musiał dr Voss staczać z chwilą wygaśnięcia Konwencji Genewskiej w „obronie praw Kościoła Ewangielickiego". Przy tej sposobności nie omieszka prasa niemiecka atakować wojewodę Grażyńskiego.

Londyn, (PAA). Wycieczka robotników angielskich, która przybyła do ZSRR. została tak dalece skrępowana w swobodzie poruszania się wskutek przydzielenia na przewodników po Moskwie funkcjonariuszy GPU, że po trzydniowym pobycie w Moskwie, zdecydowała się wrócić z powrotem do Anglii, rezygnując z dalszego zapoznawania się ze zdobyczami socjalnymi i urządzeniami Rosji Sowieckiej.

Zwracają uwagę na ciekawy fakt, że od dwóch tygodni ustał ruch pasażerski między Polską a Austrią. W niektórych pociągach jadących do Wiednia liczba pasażerów jest mniejsza od obsługi kolejowej, często w całym pociągu znajdują sie dwie, trzy osoby.

Niewątpliwie są to pierwsze skutki „Anschlussu„.

MAJ
10
Wtorek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Straż ogniowa 121 11
Zegarynka 98
Poczt. biuro sieci. 143 00
Centr. międzym 37
Informator telef 137-06
Biuro napr. telef. 150 60
Informator kol 121-08
Centr. gazowni 152 05
Centr elektr. 150 76
Centr. wod. ciąg. 171-92
Pogotowie rat. 111-11,

KALENDARZ RZYM. - KATOLICKI

Wtorek Izydora
Środa Franciszka

Teatr

Z teatru m. im. J. Słowackiego

Dziś we wtorek świetna komedia B. Nusić'a „Pani ministrowa". W sztuce opracowanej scenicznie przez reż. J. Karbowskiego występują: J. Korecka, W. Niedziałkowska, E. Jaworska, J. Romowicz, M Węgrzyn. K. Szubert, W. Macherski, L. Ruszkowski, T. Kondrat, K. Opaliński, A Poszart i A. Żukowski.

Jutro w środę z powodu przedstawień szkolnych — wieczorem przedstawienia nie będzie.

W czwartek jako w rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego teatr nieczynny.

Plan przedstawień: Wtorek 10. V. „Pani ministrowa". Środa 11. V. wiecz. przedstawienia nie będzie. Czartek 12. V. Z powodu rocznicy zgonu Marszałka Piłsudskiego teatr nieczynny.

Repertuar kin

Adria: „Kombatanci" (Marceli Chantal, Pierre Renoir).
Apollo: „Pepe le Moko (Jean Gabin).
Atlantic: „Byłam szpiegiem" (Dita Parlo) i „Lekarz pięknych kobiet" (Loretta Young).
Bagatela: „Caragan" i Br. Bronowski i „Zagadka XX w. Ben-Ai".
Dom Żołnierza: „Król i chórzystka" (Joan Bloudell).
LOPP: „Trójka hutajska" (Sielański).
Muzeum: „Matura" (Simone Simon, Herbert Marshall). Ponadto dodatki.
Promień: „Ubóstwiana" (Marta Eggerth. Fritz Dongen).
Stella: „Panna Piotruś" i „Biały Tarzan".
Sztuka: „Wrzos" (Ćwiklińska, Zelwerowicz, Wysocka).
Uciecha: „Fortancerki" (Bette Davis).
Wanda: „Manewry huzarskie" (Magda Schneider, Tila Halmay).
Zorza: „Romeo i Julia" (Norma Shearer).
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska L. 5: „Adriatyk".

Radio

ŚRODA, 11 maja 1938

11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Pieśni francuskie. 13.45 Muzyka. 16.15 Muzyka lekka. 17.00 „O morskiej obronie minowej", 17.15 Miniatury kwarterowe (Muzyka Polska). Wykonawcy: Kwarter smyczkowy Rozgłośni Krakowskiej w składzie: Stanisław Mikuszewski (I. skrz), Herbert Nierychlo (2 skrz), Henryk Zarzycki (altówka), Józef Makowicz (wiolencz.). 17.50 Polska młodzież szkolna a obrona kraju, 18.20 Pod błękitną banderą". 18.50 Sprawy społeczne w opr. red. Władysława Wasilewskiego. 19.00 Duety wokalne w wyk. Ł. Guzowskiej Ozimińskiej (sopr) i Lidii Górskiej (mzsopr) akomp. Karol Prosmak, 19.35 O działalności uspołecznionej — mówić będzie prof. Tadeusz Kotabiński. 20.00 Koncert polskiej muzyki kameralnej w wyk. kwintetu krakowskiego zespołu instrumentalnego w składzie: Jan Skawiński (flet), Francisezk Nierychło (rożek ang. i obój), Ferdynand Gemrot (klarnet), Franciszek Laszczyk (róg) Ludwik Michniewski (fagot) z udziałem Adama Mazanka (bas): 20.30 „Chemia na straży bezpieczeństwa społecznego" wygł. dr Jan Zygmunt Robel. 21.00 Koncert Chopinowski w wyk. Pawła Lewieckiego. 21.45 „Bema pamięci rapsod żałobny" Cypriana Kamila Norwida, radiofonizacja i reżyseria Janiny Górskiej. 22.05 Konkur chórów regionalnych (VII. audycja): udział biorą chóry ze Lwowa. 22.30 Muzyka Polska. Wykonawcy: Franciszek Bieniek (śpiew), Tadeusz Pileski (akomp. i harmonia). 23.00 Muzyka.

Kraków do wieczora...

Program krak. uroczystości ku czci Marszałka J. Piłsudskiego

Program uroczystości w trzecią rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego w Krakowie przewiduje:

12 b. m. o godz. 9-ej w katedrze na Wawelu msza św. żałobna. O godz. 10-ej w krypcie Pod Wieżą Srebrnych Dzwonów — złożenie wieńców u trumny Marszałka Piłsudskiego od wojewody, Armii, prezydenta Krakowa, Zw. Legionistów i Federacji P. Z. O. O. O godz. 12.15 złożą u trumny Marszałka Piłsudskiego wieniec delegacje szkół krakowskich. Celem umożliwienia związkom i społeczeństwu oddania hołdu pamięci Wielkiego Marszałka, krypta będzie otwarta do godz. 18-ej.

O godz. 20-ej u stóp Wawelu zbiorą się wszystkie formacje garnizonu krakowskiego, przedstawiciele władz, związków i stowarzyszeń. O godz. 20.15 w chwili zgonu Marszałka Piłsudskiego, odbędzie się raport żałobny, po czym wyruszy pochód na Wawel, przed Kryptę pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

O godz. 20.40—20.44 rozlegną się żałobne werble, syreny i salwa armatnia a Wieża Srebrnych Dzwonów oświetlona zostanie reflektorami. Równocześnie oświetlone zostaną: Kopiec Kościuszki, Kopiec Marszałka Piłsudskiego i Oleandry. Oddziały honorowe sprezentują broń. Od godz. 20.45 do 20.48 nastąpi chwila ciszy; w całym mieście ustanie wszelki ruch. Na znak ukończenia chwili ciszy rozlegnie się 21 strzałów armatnich. Na Wawelu odczytane zostaną wyjątki z pism Marszałka Piłsudskiego.

Na wszystkich budynkach w mieście chorągwie opuszczone zostaną do połowy masztu i przepasane krepą.

Za działanie na szkodę P. K. P. stanęli przed Sądem

Przed trybunałem krakowskiego Sądu Okręgowego pod przewodnictwem s. s. o. dra Bartynowskiego od była się w dniu dzisiejszym rozprawa karna przeciwko Janowi Karze, pomocnikowi magazyniera kolejowego w Wieliczce oraz trzem woźnicom je dnej z fabryk skór na tamtejszym terenie oskarżonym o dopuszczenie się nadużyć w marcu, kwietniu ub. roku na szkodę P. K. P. w wysokości 460 zł.

Jana Karę broni adwokat dr Jan Woźniakowski, trzech pozostałych a to: Stanisława Pawlasia adw. dr. Gutfreund, Józefa Pawlaka i Jana Mantela adw. dr. Goryczko.

—oOo—

Nowy rektor Uniw. Jagiellońskiego

Wczoraj odbyły się w sali posiedzeń U. J. wybory nowego rektora z powodu rezygnacji dotychczasowego rektora prof. U. J. dr Władysława Szafera.

W głosowaniu głosy elektorów padły na prof. U. J. dr. Władysława Szafera, który jednak stanowczo podtrzymywał swą rezygnację i wyboru nie przyjął.

Wobec tego zarządzono drugie głosowanie, w wyniku którego do końca kadencji 1938/39 r. rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego został wybrany prof. U. J. dr Tadeusz Lehr Spławiński.

Z kinoteatru „Bagatela"

Niekłamanym powodzeniem cieszy się wystawiony obecnie program wystawiany w „Bagateli". Na scenie występuje zagadka XX. wieku BEN-ALI wraz ze swoim medium młodziutką Tamarą. Jest to fakir jasnowidz, znakomity sugerator indyjski, który przepowiada przyszłość, odzwyczaja nałogowych palaczy od palenia.

W orzginalnym repertuarze polityczno-satyrycznym występuje król humorystów ulubieniec całej Polski Bronisław Bronowski.

Na ekranie znakomity film śpiewno muzyczny „CARANGA". W rolach głównych Jack Buchanan i Lili Damita.

—oOo—

Na krakowskim bruku

Z podwórza domu przy Pl. WW. Świętych skradziono pozostawiony bez opieki rower wartości 100 zł na szkodę Juliana Kurowskiego zamieszkałego w Swoszowicach.

Policja krakowska zatrzymała Poniedziałka Stanisława lat 38 zam. przy ul. Prądnickiej 76 za ciężkie uszkodzenie ciała na osobie Stanisława Stawiarskiego. Poniedziałek zadał Stawiarskiemu nożem trzy rany kłute w głowę.

Szmul Herman lat 17 uczeń chołewkarski zam. przy ul. Katarzyny 4 został zatrzymany za oszustwo. Szmul zamówił w składzie futer Sendora przy ul. Krakowskiej 3 srebrne lisy wartości 1500 złotych, które usiłował podjąć. Jednak Sendor zorietował się iż ma do czynienia z oszustem i niezwłocznie zawiadomił policję.

Organa P. P. przeprowadziły ostatniej nocy obławę na terenie plant krakowskich podczas której zatrzymano 9 osób za wykroczenia przeciw przepisom porządku publicznego.

•

W dniu wczorajszym wieczorem na cmentarzu Rakowickim w Krakowie nieznany osobnik napadł na Stanisławę N. lat 52 zam. przy ul. Staszica 6 zadając jej ranę ciętą w głowę w okolicę ciemienia. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Stanisławę N. do szpitala św. Łazarza na oddział drugi. Za sprawcą napadu policja wszczęła poszukiwania.

•

Dziś w godzinach rannych w fabryce czekolady „Wanilia" w Podgórzu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Józefowi Moritzowi robotnikowi zamieszkałemu w Borku Fałęckim maszyna zmiażdżyła palce u lewej ręki. Karetka Pogotowia przewiozła go do szpitala Ubezp Społecznej.

•

W Czyżynach koło Krakowa na budowie fabryki Monopolu Tytoniowego wybuchł strajk na tle przyjmowania robotników do pracy.

—oOo—

Zjazd Zw. Żyd. Ucz. Walk o Niepodl. Polski

W Krakowie odbył się zwyczajny Zjazd Delegatów Okręgu krakowsko - śląskiego Zw. Żyd. Uczestników Walk o Niepodległość Polski pod przewodnictwem Prezesa Zarządu Okręgu kapitana rez. Leopolda Spiry.

W Zjeździe wziął udział Prezes Wojewódzkiej Federacji P. Z. O. O. Wicermarszałek Senatu dr Mikołaj Kwaśniewski.

Obrady Zjazdu trwały przez cały dzień. Powzięto szereg uchwał dotyczących pracy dla obrony Państwa oraz natury organizacyjnej.

Na zakończenie Zjazdu dokonano wyboru władz Okręgu na najbliższą dwuletnią kadencję, przy czym prezesem Zarządu został wybrany poraz czwarty kapitan rez. Leopold Spira.

Znaczenie spółdzielczości dla świata pracy

Wobec wzrastającego coraz bardziej zainteresowania się ruchem spółdzielczym, Krakowska Rada Związków Zawodowych w porozumieniu z Radą Okręgową Spółdzielczą organizuje wykłady w związkach zawodowych na temat:

„Znaczenie spółdzielczości dla świata pracy"

Odczyty odbywać się będą o godzinie 18.

we **wtorek 10 maja 1938** w lokalu Związku Robotników Przemysłu Spożywczego. Rynek Główny 10. II. p.

w **środę 11 maja 1938** dla robotników przemysłu metalowego i chemicznego w Domu Górników, przy al. Krasińskiego **16.**

w czwartek 12 maja 1938 dla robotników użyteczności publicznej przy ul. Warszawskiej 15/17.

w piątek 13 maja 1938 dla robotników budowlanych w Rynku Głównym 10. I p.

w sobotę 14 maja 1938 dla kolejarzy i transportowców przy ul. Warszawskiej L 15/17.

Konkurs recytacyjny.

Dnia 30 maja br. odbędzie się w sali odczytowej przy ul. Dunajewskiego 7 **drugi doroczny konkurs recytacyjny** z cennymi nagrodami. Zgłoszenia do konkursu przyjmuje się we wtorki i czwartki od godz. 19 do godz. 20 w lokalu przy ul. Dunajewskiego 7 do 24 maja włącznie.

Louis Fischer

Za frontem

BARCELONA, w maju.

(—) Źle są poinformowani, ci którzy żywią przekonanie, że faszyści wygrali wojnę — międzynarodową, prowadzoną w Hiszpanii, lub że ją w najkrótszym czasie wygrają.

Ofensywa wiosenna czterech sojuszników: Franca, Hitlera, Mussoliniego i „nieinterwencji" została zatrzymana. Celem jej było zakończenie wojny. Jej wynikiem jest zajęcie kilku nieważnych wiosek rybackich na wybrzeżu śródziemnomorskim oraz wzmocnienie woli oporu w sercach torturowanego narodu hiszpańskiego.

W Katalonii stoją liczne brygady które odznaczyły się już pod Madrytem. Obcy obserwatorzy wojskowi są przekonani, że te wypróbowane w ogniu walk oddziały, poparte przez świeżo wykształcone posiłki zdołają utrzymać wszystkie katalońskie linie obronne. Ich moralność poprawiła sie w ciągu trzech ostatnich tygodni. Otrzymały również lepszy sprzęt wojskowy. Widzi się nowy materiał wojskowy na froncie i na ulicach. Przybyło również trochę samolotów.

Katalonia posiada teraz jak i przedtem połączenie z centralną Hiszpanią. Między Madrytem, Walencją i Barceloną kursuje codziennie poczta lotnicza. Regularna codzienna linia okrętowa łączy Walencję z Barceloną. Kurs okrętowy trwa 24 godziny. Jest również w częstym użytku telefon bez drutu między Barceloną a Madrytem. Franco rozwałkował obszar republikański, ale poszczególne części żyją i funkcjonują.

Generał Miaja, ojciec pierwszej armii centralnej Madrytu wykuwa teraz nową armię. Na początek ma wielu rekrutów, wiele zapału i Jesusa Hermandeza, byłego ministra oświaty ludowej, który stara się przywrócić liczbę i uprawnienia komisarzy politycznych do dawnego stanu.

Jest to bowiem wojna polityczna, a armia, która myśli politycznie, musi pozostać żywa politycznie.

Przedewszystkim trzeba podtrzymać wszędzie front przeciw górującemu technicznym uzbrojeniem przeciwnikowi. Najsłabszym miejscem frontu jest bodaj dzisiaj linia między Castellon a wysuniętym ku Morzu Śródziemnemu klinem, sięgającym na południe od Ebra do Vinaroz.

Linię tę możnaby nazwać włoskim korytarzem... Gdyby Franco przełamał tu front ku Walencji, to uzyskałby wielki sukces. Jego ruchliwość i dochodząca do wielu setek liczba samolotów pozwoliłaby mu również na innym miejscu na przedarcie się naprzód, W takim wypadku powstałby szeroki wyłom, który mógłby bardzo skomplikować sytuację wojskową — lecz i to nie byłoby rozstrzygające. Pomimo to liczy się Barcelona z taką możliwością i występuje przeciw niej odważnie i zdecydowanie.

Nie mniej ciężkie są troski gospodarcze republiki. W czasach pokoju ludność Katalonii liczyła około trzech milionów. Obecnie doszło do tego półtora milonów uchodźców, którzy porzucili swe domostwa i dobitki, aby tylko nie być zmuszonym żyć pod panowaniem Franca.

Widziałem tych nieszczęśliwych. Żyją fasolą i zupą chlebową. Obozują tysiącami w ogrodach oliwnych. Od czasu do czasu przewożą ich wraz z tobołami wojskowe samochody ciężarowe. Zapełniają oni wraz ze swoimi wozami, ciągnionymi przez muły wszystkie drogi między Ebrem a Barceloną. Na ciężko obładowanych wozach kołyszą sie materace, owce, kojce z kurami worki z mąką a na samym szczycie siedzi babka, lub niemowle, którzy nie mogą tak jak reszta rodziny kroczyć dosłownie przez setki kilometrow za kołami

Ci uchodźcy zaostrzają brak środków żywności w Katalonii. Przy każdym pośpiesznym posiłku wojska na drodze do frontu gromadzą się widzowie. Jedno spojrzenie na tych widzów z za płotów, ich zainteresowanie dla konserw zdrądza ostatecznie, jak ten kraj głoduje.

Niedawno zatrzymałem się w Villafranca, aby dokonać reparatury w moim wozie. Cała chyba młodzież wiejska obstąpiła mnie, kiedy rozdziełałem małe kawałki czekolady chłopcom i dziewczynkom, którzy przyglądali się pracy. Ich mlaskające wargi żebrały o więcej. Od dwóch lat już niemal nie skosztowali słodyczy.

Obok sprawy wyżywienia poważne troski sprawia czynnikom odpowiedzialnym gospodarka elektryczna.

Stoi jeszcze wprawdzie wciąż teraz, jak zawsze zwykła ściana dymu ponad dzielnicami fabrycznymi Barcelony, a Juan Comoreza, minister gospodarki Katalonii dał mi uspakajające zapewnienie, że wszystkie warsztaty amunicyjne pracują nadal pełną parą. Po części posiadają one własne instalacje Diesla, po części palą węglem, a po części są zaopatrywane elektrycznością z pozostałych stacyj wodnych.

Połowa przemysłów eksportowych funkcjonuje jeszcze normalnie. Przy pomocy zaś sprowadzonego z zagranicy węgla będzie się mogło puścić w ruch dalsze fabryki. Ale prąd elektryczny dla celów prywatnych i dla tramwajów bywa ograniczany. Natomiast na miejsce tramwajów i pociągów podziemnych wypuszczono w ostatnich tygodniach liczne autobusy. Fabryki, które pracują dla wewnętrznej konsumcji walczą z poważnymi trudnościami.

Pokonywanie tego rodzaju problemów wśród prowadzonych walk z dwoma wielkimi mocarstwami i i wiarołomnymi generełami świadczy o niezwykłej energii i zaciętości rządu republikańskiego. Hiszpańska republika dysponuje wielkim rezerwuarem tej energii.

Waleczność Katalończyków z sta je teraz poddana próbie. Są oni wytrwałym narodem, o twardych łbach. Katalonia jest najzamożniejszą częścią całej Hiszpanii.

Przed kilkoma dniami wydarzył mi się wypadek samochodowy w Vendrell, wielkiej wsi, położonej około 20 klm. na południe od Barcelony. Zepsuło się coś w maszynie i miałem trzy godziny czasu na zwiedzenie tej miejscowości.

Widziałem dobrze zaopatrzone w towary sklepy prywatne a na wystawach widniały koszule, czapki. mydło lampki kieszonkowe, przybory radiowe, towary tekstylne, zabawki, kosze, zwykłe i luksusowe, obuwie, wieczne pióra, zegarki i biżuteria, atramenty, farby malarskie, towary wełniane, gorsety, przybory elektryczne, maszyny do szycia. Nawet papier sanitarny można było dostać.

Mieszkańcy byli dobrze ubrani, kobiety mocno perfumowane. Kawiarnie a także i restauracje były przepełnione. Połączenie telefoniczne z Barceloną otrzymałem w ciągu 40 sekund. Wszystko to wskazuje na istnienie rezerw materialnych i na normalny tryb życia, pomimo 21 miesięcy wojny. Czyli innymi słowy: wszystko to wskazuje na niezłomną wolę i siłę oporu.

W każdym razie — powstańcy mogą zamienić Vendrell w ruinę i gruzy — w Tortosie dokonali już tego w kilku nalotach. Ale gdyby rząd hiszpański mógł zakupić wystarczającą ilość samolotow, nie można by mu odebrać zwycięstwa nad powstańcami i nie można by przeszkodzić osłabieniu totalnych napastników w Europie. Ponieważ Japonia jest równocześnie zaangażowana w Chinach, w ten sposób pokój w Europie byłby możliwy do ocalenia. Świat odniósłby korzyść, a Hiszpania zapłaciłaby.

Matka odnalazła syna

po 24 latach

Przed samą wojną światową wyjechał z Olkusza do Warszawy w poszukiwaniu pracy Jan Kamiński, zabierając z sobą 4-letniego syna, Henryka. Z Warszawy Kamiński udał się do Niemiec, gdzie znalazł pracę na kopalni syna zaś zostawił przy swej niezamożnej rodzinie w Warszawie.

Pozostała rodzina w Olkuszu, t.j. żona Kamińskiego i synowie przez cały czas nie mieli wiadomości o Kamińskim, który już nie żyje, ani też o małym Henryku

Młodzieniec, który nigdy nie widział matki i braci, napisał do Olkusza list. Cała rodzina wyjechała do Radości pod Warszawą, gdzie mieszka cudem odnaleziony Henryk Kamiński, pracownik kolejowy.

Powitanie matki z odnalezionym synem, którego nie widziała przez 24 lata i dawno opłakała jako zmarłego, było wprost dramatyczne, Kobieta ściskała syna i płacząc całowała go.

W pewnym momencie z nadmiaru wzruszeń zemdlała.

Kamińska przeżyła podwójną radość, bo została na ślubie swego odnalezionego syna. W jednym dniu zdobyła syna i synową.

Zarówno ojca jak dziecko uważano za zaginionych. Od tego czasu minęły 23 lata. Mały Henryk Kamiński, którego po śmierci ojca wychowywała ulica, wyrósł na dorodnego młodzieńca i zapragnął się ożenić.

Zmuszony był przedłożyć jednak metrykę urodzenia, której zdobycie przedstawiało dla niego duże trudności. Nie wiedział bowiem, skąd pochodzi i gdzie się urodził.

Przez rok szukał cierpliwie miejsca urodzenia, a gdy wreszcie dowiedział się, że pochodzi z Olkusza, odkrył również istnienie swej najbliższej rodziny — matki i braci.

Proroctwo księcia Buelow

Kanclerz niemiecki, książę Buelow, autor głośnych pamiętników, dyskredytujących cesarza Wilhelma II. powiedział z trybuny Reichstagu w listopadzie 1918 r. te słowa: Kto za lat dwadzieścia będzie rządził Wiedniem, ten może powiedzieć, że wygrał wojnę.

Osyp Dymow

Pierwsze telefony

Kiedy w Ameryce zainstalowano pierwsze telefony, nie funkcjonowały one bez zarzutu. Starzy panowie — bankierzy, przemysłowcy, dziennikarze — nie bez emocji przypominają sobie owe boje, które staczali w swych biurach i mieszkaniach z owym wynalazkiem, powoli ale nieubłaganie zdobywającym świat. Tak stary myśliwy opowiada zasłuchanej młodzieży o dawnych czasach, gdy to w gęstej puszczy polował na niedźwiedzie.

— — — — — — — —

Kierownicy i właściciele pierwszego towarzystwa telefonicznego nie ważyli się ukazywać publicznie i pozostawali ukryci w swych willach, jak przestępcy, którzy obawiają się pościgu. Natomiast na głowy telefonistek spadał taki deszcz przekleństw i wyzwisk, że co zabobonniejsze rezygnowały z pracy już po kilku dniach.

Aby osłabić powszechne wzburzenie, które poczęło przybierać groźne formy, towarzystwo telefoniczne zorganizowało specjalny „urząd zażaleń".

Znajdował się ten urząd w olbrzymim lokalu, który w kilka minut po otwarciu, był wypełniony tak, że nie znalazłoby się miejsce dla szpilki. Po chwili tworzył się ogonek, który czterokrotnie okrążał budynek i rósł z minuty na minutę.

Ludzie stali cierpliwie godzinami, aby wreszcie całą swą złość wykrzyczeć przed właściwym biurkiem.

— — — — — — —

Przy tym stole, gdzie szaleli ciężko doświadczeni właściciele pierwszych telefonów, siedziała nadzwyczaj okazała dama lat około sześćdziesięciu, z twarzą rosyjskiej cesarzowej Katarzyny II. i z koroną śnieżnobiałych włosów na głowie.

Nieskończenie łagodna, uprzejmie nie, mówiąc, serdecznie uśmiechnięta, bez najmniejszego śladu zniecierpliwienia, przyjmowała do wiadomości żale, okrzyki, skargi i złorzeczenia, i sam jej, pełen godności wygląd, przyjazne spojrzenie niebieskich oczu i miękki, łagodny głos działały na wzburzony tłum. jak uśmierzający bóle balsam.

— Sprawdzimy — mówiła.

— Zrobi się! Dobrze. Proszę się uspokoić. Wszystko będzie w porządku.

I ludzie uspakajali się i nabierali nadziei.

— — — — — — —

— Pół godziny czekałem na połączenie! — krzyczy ktoś. — Proszę zwrócić uwagę: pół godziny! Przecież to jest nie do wytrzymania!

— Niech się pan nie martwi! Wszystko będzie załatwione! — mówi Katarzyna druga.

— Mój telefon dzwonił nieprzerwanie przez całą noc! — skarży się inny. — Nie mogłem zmrużyć oka. Jestem u kresu wytrzymałości Oszaleję!

— Będzie załatwione. Sprawdzimy — uśmiecha się uprzejmie siwa dama.

I tak cały dzień, drugi, czwarty, całe tygodnie..

..77777-my klient staje przed przed biurkiem Katarzyny drugiej:

— Lincoln był wielkim człowiekiem! — powiada.

— Niech pan będzie spokojny, — mówi dama ze swym najmilszym uśmiechem. — Zreperujemy.

— Waszyngton ukradł jabłko sąsiadowi, gdy był dzieckiem!

— Sprawdzimy, może pan być pewny! — mówi dama, chyląc swą wspaniałą głowę.

— Hokus pokus abrakadabra!

— To się na pewno poprawi —

Okazała dama była — od dzieciństwa — głucha jak pień.

Rozmaitości

Osobliwości brazylijskie

Co kraj — to obyczaj, mówi stare przysłowie. Nic też dziwnego. Każdy bowiem naród jako taki tworzy odrębną swoją kulturę, obyczaje. Porównując niektóre narody o odrębnej zupełnie rasie, spotyka się nieraz dużo obyczajów podobnych jest to może cechą ogólno-ludzką, innym zaś razem obyczaj jednego narodu sprawia wrażenie pewnego rodzaju egzotyzmu.

Jesteśmy w Brazylii, w kraju o kulturze łacińskiej, mającym jednakże dużo naleciałości z zewnątrz. Dużo rzeczy nas tu bawi, interesuje. Rio de Janeiro. Sobota. Na ulicach niezwykle ożywiony ruch. Szerokie chodniki pomieścić nie mogą rzesz spacerujących wśród których przeważa starsza młodzież. Ulice wypełnione są po obu stronach, tylko środkiem bieleje prażony w słońcu asfalt. Zainteresowanie olbrzymie, wszak za chwilę przeciągnie korowód dziewcząt, chcących wyjść za mąż. W pewnym momencie pusta jezdnia wypełnia się długim korowodem uroczych kandydatek do złotego jarzma małżeńskiego. Najmodniejsze i najpiękniejsze suknie zdobią smukłe sylwetki „girls".

W czasie tej oryginalnej rewii żaden z młodzieńców nie może przemówić słowa, zaś co charakterystyczne, że nie może zdradzić najmniejszym odruchem uczucia, czy podziwu dla pięknych amazonek.

Wolno mu jedynie zanotować adres dokładny wybranki serca, który jest umieszczony na tabliczce, zdobiącej plecy „girlsy", by udać się do jej rodziców.

Dalszy bieg wypadków odbywa się już na modę europejską.

Dwudzieste dziecko

O niezwykłym rekordzie donosza z Suboticy, miejscowości jugosłowiańskiej na północ od Belgradu. 38-letnia żona jednego z okolicznych rolników powiła w tygodniu przedświątecznym dwudzieste dziecko i ani razu nie miała bliźniąt. Wszystkie dzieci żyją i chowają się zdrowo.

Niezawodny sposób

W zamierzchłej przeszłości Indii przedgangesowych obowiązywał w zakresie prawa małżeńskiego przepis, w myśl którego kobieta nie mogła wyjść za mąż po raz czwarty.

Tendencja do ponownego zawierania związków małżeńskich przez wdowy była jednak tak silna, iż przepis ten, w razie konieczności — obchodzono i to w wyjątkowo sprytny sposób, godny najtęższych bodaj dzisiejszych głów, wykształconych w stosowaniu kruczków prawnych. Trzykrotna wdowa brała mianowicie ślub... z rośliną, którą następnie ścinano, a co za tym idzie — kobieta stawała się wdową po raz czwarty.

A że o piątym zamążpójściu... nie było mowy w tych przepisach, mogła wyjść za mąż jeszcze raz!

Kiedy przypada najwięcej zgonów

Naukowo stwierdzono, że występuje pewna wyraźna okresowość zgonów. Najwięcej przypada ich na przedwiośnie i pod koniec lata. Wczesną wiosną umierają przeważnie ludzie starsi — na gruźlicę, serce lub raka. U schyłku lata więcej jest za to zgonów niemowląt i dzieci, spowodowanych w okresie wysokiej temperatury i częstego psucia się produktów żywnościowych — różnymi chorobami przewodu pokarmowego.

Podatek dla kawalerów

Rząd egipski wprowadził ostatnio nowy podatek, który obciąży wyłącznie kawalerów. Wpływy z tego źródła mają być przeznaczone na zwalczanie i pomoc dla prostytutek, przy czym w pierwszym rzędzie dążeniem władz ma być stworzenie odpowiednich możliwości pracy.

Miliardy w białym piekle

101 pionierów i jedna kobieta

Wieleset kilometrów na północ od krańcowego punktu najbardziej na północ wysuniętej amerykańskiej kolei, daleko jeszcze poza kołem podbiegunowym, leży na wybrzeżach Zatoki Niedźwiedziej osada, zamieszkiwana przez 101 ludzi. Mieszczą się w kilkunastu budynkach w terenie pokrytym śniegiem, u podnóża gór skowanych wiecznym lodem, i nad brzegiem morza, którego fale stężały w wielostopniowym mrozie i zaledwie na kilka tygodni w ciągu roku wydobywają się spod zimnego pancerza.

RADIUM CITY

W maju 1930 roku poprzez wyjący wicher północny, sypiący tumanami miałkiego śniegu, przebijało się z mozołem dwóch Kanadyjczyków pochodzenia francuskiego, poszukiwaczy złota: Gilbert La Bine i Charles Saint - Paul.

Przedsięwzięcie wydawało się szaleństwem. Jakże znaleźć bryłę złota w wielometrowych pokładach lodu i śniegu, w pięćdziesięciostopniowym mrozie, w martwej pustce i straszliwej ciszy zamarłego życia?

W jakiejś zapadłej kotlinie, skąd wichry huraganu wyrwały śnieżną powłokę, znalazł Le Bine kilkanaście błyszczących kamieni. Zabrał jedo plecaka. Nieznany minerał — a może odłam złotej żyły?

Kiedy w ciemnym namiocie rozwinął plecak i wysypał z niego kamienie, rozjarzyły się bladym światłem.

W tej chwili Le Bine zrozumiał, że stał się większym bogaczem, niż gdyby znalazł całe góry złota. Natrafił na rudę smołowcową, jedyny minerał, z którego dobywa się rad.

MILIARDY

Nie ma nic bardziej wartościowego na świecie, niż rad. Zapasy jego na całym świecie wynoszą 500 gramów, jeden gram czyni człowieka bogatym, dziesiąta część grama jest dumą wielkich szpitali, a setna część może przynieść tysiącom ratunek przed śmiercią.

Niewiele tylko złóż rudy smołowcowej istnieje na świecie. W Joachim stal w Czechosłowacji w Cornwall w Anglii i w Mitchell w północnej Karolinie w Ameryce północnej. Wydziera się tam ziemi zaledwie parę ton cennego minerału co roku. Le Bine znalazł go całą górę, największe złoże świata leży tam, tysiąc kilometrów na północ od koła polarnego.

Nastąpiły miesiące niebywałych trudów. Każdą maszynę, każdą puszkę z konserwami dla robotników trzeba było tygodniami sprowadzać saniami, zaprzężonymi w psy.

TYSIĄC TON NA GRAM

Planów ani map geograficznych nie ma dla tego białego piekła. Droga prowadziła przez dzikie niezbadane góry i lodowce północy na przełaj. Wyłożono bajońskie sumy, zanim pierwsze tony cennego minerału dostawiono do Port Hope, skąd go już okręt wywiózł na południe.

Sto dolarów kosztowała jedna tona, a potrzeba tysiąc ton, aby wydobyć jeden gram radu. Maleńki kawałeczek, któryby się zmieścił na paznokietku maleńkiego dziecka, jest wynikiem przeróbki tysiąca ton surowca i kosztuje pół miliona.

Kiedy z biegiem czasu pośród niezmierzonych lodów powstała stała osada ludzka, założono linię lotniczą. Dzisiaj przestrzenie, na przebycie których psi zaprzęd potrzebował tygodni, pokonywa samolot w ciągu niewielu godzin. Samoloty przywożą środki żywności tym pionierom cywilizacji zagrzebanym w wiecznym lodzie i samoloty zabierają w powrotnej drodze wydobytą rudę. Technika zwyciężyła białe piekło.

101 PIONIERÓW

W Radium - City mieszka 101 osób, Anglicy i Amerykanie, Francuzi i Kanadyjczycy oraz kilku Niemców, z których jeden jest monterem przy motorze Diesla, drugi dozorcą robót górniczych. Mieszka też jedna jedyna kobieta — pani Wirginia Wallt. Jest żoną dyrektora kopalni. Pracowała jako lekarz w oddziale radowym szpitala w Toronto i pojechała na biegun za swoim mężem. Dzisiaj jest duszą Radium - City. Jest lekarzem i kierowniczką czytelni, jedyną urzędniczką pocztową i kucharką zarazem. Zajęcia ma, jak widać, różnorodne, a jednocześnie odznacza się taką powagą i taktem, że najmniej okrzesani ludzie czują się w jej obecności onieśmieleni.

Pięćset gramów radu posiada świat w swoich zapasach. Radium - City wytwarza 85 gramów rocznie — obiekt wartości z górą czterdzieści milionów. Tona surowca na miejscu kosztuje 500 złotych.

Żelazna wola człowieka odkryła ten skarb, i żelazna wola człowieka zamienia surową skałę z zamrożonej północy na miligramy bezcennego lekarstwa. Tych stu mężczyzn i jedna kobieta — to placówka ludzkiej kultury.

Kącik kobiecy

Coś o higienie dziecka

Dziecko musi być utrzymywane w czystości. Dlatego też należy w pierwszym roku myć je codziennie i kąpać, w drugim zaś roku co drugi dzień. Reguła ta jednak może ulec zmianie, a mianowicie w porze zimowej kąpiele mogą być rzadsze, w letniej częstsze. Niemowlęta kąpiemy około 20 minut w wodzie, o temperaturze 34 do 37 stop. Po kąpieli należy dziecko dobrze wysuszyć, a potem zapudrować, szczególnie na szyi, w pachwinach i pod pachami. Lekkie niedomagania, jak kaszel, katar, nieduża gorączka nie może stać na przeszkodzie do kąpieli. W pierwszym roku życia jamy ustnej myć nie należy. Po ząbkowaniu się ząbków mlecznych czyścimy je miękką szczoteczką, zmaczaną w słonej wodzie (łyżeczka soli na szklankę wody). Uspakajanie dziecka zapomocą smoczka jest bardzo niehigieniczne, o ile to matki czynią, smoczek muszą utrzymywać w należytej czystości.

Pokój w którym dziecko przebywa, należy utrzymywać w czystości, podłoga musi być codziennie wytarta mokrą ścierką. W lecie okna należy otwierać przez cały dzień i noc, w zimie mieszkanie musi być dobrze i często przewietrzane, szczególnie dbać o świeże powietrze w czasie snu. Należy pamiętać o tym, że dziecko winno spać we własnym łóżeczku, nie zaś z rodzeństwem lub dorosłymi.

— —§ O §— —

Sposób przeciw opaleniźnie

Panie, które niechcą mieć opalonej słońcem skóry, mogą ją doprowadzić do normalnego stanu, stosując na twarz okłady ze zwykłej serwatki.

—oOo—

Dobra kuchnia. — Sos jarzynowy

Cebula, pietruszka, marchew, kartofle, koper — razem 25 dkg, 4 dkg masła, 2 dkg mąki, cytryna. Poszatkowane jarzyny dusić z ¼ litra rosołu; gdy zmięknq, przetrzeć przez sito, rozprowadzić rosołem zmieszać z zaprażką z masła i mąki, dodać soku cytrynowego, posolić i zabarwić karmelem. Sos nadaje się do ryb. Zamiast rosołu podać można sos z ryby.

Nie ma pytania bez odpowiedzi

Adolf Lundström szedł pewnego dnia przez ulicę Spokojną. Nagle zatrzymał się przed jakąś drogerią, spojrzał na wystawę i wszedł do sklepu. Podeszła do niego jakaś młoda pani Lundström zdjął grzecznie kapelusz i rzekł:

— Tak

Młoda pani sądziła, że się przesłyszała. Uśmiechnęła się i rzekła:

Czego pan sobie życzy?

— Tak — odparł Lundström i skłonił się uprzejmie.

Młoda pani nie wiedziała, jak ma się zachować, nagle przez głowę przeszła jej pewna myśl: ten człowiek jest prawdopodobnie wariatem i uciekł z zakładu dla obłąkanych. Klient zaś stał wciąż w tej samej wyczekującej podstawie, obok drzwi. Młoda pani szybko się odwróciła i pospieszyła do szefa.

— Przyszedł taki zabawny pan; wciąż powtarza słowo: tak!

Szef odłożył bułkę z szynką, otarł usta serwetką i wszedł do sklepu. Adolf Lundström stał wciąż jeszcze na tym samym miejscu obok drzwi. Szef spojrzał na niego ostro i rzekł:

— A więc, czego pan sobie życzy?

— Tak — rzekł Lundström i po raz trzeci ucbylił kapelusza.

— Czego pan sobie pan życzy?— spytał szef, wychodząc z poza lady.

— Tak — odparł Lundstöm.

Mówi to bez żadnego zmęczenia w tonie. Mógłby to powtórzyć jeszcze tysiąc razy.

Szef podszedł do klienta, otworzył szybko drzwi i wypchnął pana Lundströma na ulicę.

— Osobliwy człowiek — zauważyła sprzedawczyni. Szef nie odpowiedział. Nie wdawał się nigdy w dyskusję z pracownikami. Poza tym miał wrażenie, że zachował się jak bohater. Wrócił do kantoru i zaczął znów zajadać swą bułkę z szynką.

Po południu Adolf Lundström znów szedł przez ulicę Spokojną. Zatrzymał się przed drogerią, spojrzał na wystawę i wszedł do sklepu. Gdy sprzedawczyni go zauważyła pobiegła natychmiast do szefa i zawołała:

— On znów jest!

Szef wiedział odrazu, że mówi ona o tym dziwaku, ale przecież nie może pamiętać każdego głupca, Zapytał więc:

— Co to za on?

Ten pan, który mówi tylko: tak — odparła sprzedawczyni.

Szef wstał, zapiął marynarkę i wszedł do sklepu. Teraz nie mógł się już opanować. Krzyknął głośno:

— Czego u diabła chce ten pan?

Lundström nie byłby bohaterem tej historii, gdyby nie pozostał konsekwentny. Skłonił się więc uprzejmie i powtórzył głośno i wyraźnie:

— Tak!

Teraz należy opisać, jak szalał szef, jak sprzedawczyni załamywała ręce, jak przyszła policja, jak tłum ludzi zgromadził się przed sklepem, a niektórzy wdarli się do środka, aby dowiedzieć się szczegółów. Do tej historii należy i to, że Lundström wyprowadzony ze sklepu przez policję, odwrócił się i po raz ostatni spojrzał na wystawę droguerii. Wisiała tam wielka tablica z napisem:

— Czy pan cierpi na bóle głowy?

Adolf Lundström cierpiał na bóle głowy.

Ilose Zetterström

—oOo—

U LEKARZA

Lekarz: — Dobrze, że się pan zdecydował przyjść do mnie. Był już najwyższy czas.

Pacjent — Rozumiem, panie doktorze. W dzisiejszych czasach każdy potrzebuje na gwałt pieniędzy.

Rożne

HUMOR

UPRZEJMOŚĆ

— Wiesz, Buba, przyjęliśmy twoją dawną pokojówkę, Zoisę!

— Ach, jakżeście mogli taką....

— Ależ nie obawiaj się, my przecież nie wierzymy w to, co ona o tobie opowiada.

—O—

ZWOLENNIK POPULACJI

— Ja bym bez dzieci niemógł żyć.

— To pan pewnie ma dużo dzieci?

— Broń Boże, ale jestem lekarzem chorób dziecięcych.

—oOo—

WIEDZIAŁ GDZIE IŚĆ

Adwokat: — Więc co panu właściwie powiedział przeciwnik?

Klient: — Powiedział mi, żebym poszedł do diabła.

Adwokat? — A pan co na to?

Klient: — Więc ja, niewiele myśląc, poszedłem do pana mecenasa.

—oOo—

TRZEBA TROCHĘ ZACZEKAĆ

— Gdybym ja mógł wreszcie dowiedzieć się od swojej narzeczonej, co ona naprawdę o mnie myśli?...

— Nie martw się, w parę dni po ślubie powie ci to bardzo dokładnie.

WYBRAŁ

Ogromnie zdziwili się Salcesońscy, gdy Miecio Gwint oświadczył, że nie ożeni się z Irenką.

— Jak to, przecież pan wie, że nasza córka dostaje 20 tysięcy gotówką?

— Tak, lecz dowiedziałem się również, że panna Irena dwa razy tyle wydała na krawcową.

— Więc?...

— Więc ożenię się z tą krawcową!

MĘCZENNIK WIEDZY

— Mój mąż to ofiara nauki!

— Co też pani mówi?

— A tak! Skazali go na podstawie odcisków daktyloskopijnych.

—oOo—

Zgrzyty

„Dzień Matki" nieskończony

Są dni które swą treścią i znaczeniem wybijają się ponad zwykłą przyziemną codzienność. Z całą pewnością każdy człowiek posiada taki swój lubiony i ważny dzień.

Ale są też i dni które pomijają znaczenie prywatnej ważności, które pojedynczą przyjemność gubią w fali ważności zbiorowej...

Obchodzony ostatnio „Dzień Matki" niewątpliwie należał do tych dni — chociaż może nie każdy zdaje sobie z tego sprawę.

W dniu tym na czoło zainteresowań wysunięto to zagadnienie. Matka. Bardzo ładnie — ślicznie — nareszcie znaleźli się ludzie którzy zaopiekują się matką — przyjdą jej z taką czy inną pomocą gdy czarne chwile wypełnią życie. Nareszcie powiedziałby ktoś...

Lecz rzeczywistość? Rzeczywistość jak zwykle przedstawia w innym świetle.

„Dzień Matki" przecież przechodzi jak i zresztą przechodzą inne dni. Wraz z przejściem tego dnia kurczy się nawet wogóle umiera zainteresowane Matką. Ale znowu nie na zawsze. Bo przyjdzie przecież drugi kalendarzowy rok a w tym roku wyznaczy się jeden dzień Matce. Tak — wyznaczy się jeden dzień — jeden.

Ale czyż wystarczy ten jeden marny dzień dla Matki? Napewno nie. Bo pomiędzy jednym dniem w roku — drugim dniem w drugim roku jest przestrzeń czasu. I tym właśnie czasie trzeba się naprawdę zwrócić w stronę matek, do matek które naprawdę potrzebują tej pomocy.

Możeby wtenczas znikły z ulic miasta te nigdzie nie idące a wiecznie chodzące cienie Matek z dziećmi na rękach. Możeby wreszcie uśmiech rozjaśnił ich twarze.

Tylko trzeba im dać możność nawet pokazania się na oczy — tylko trzeba je zrozumieć — i to zrozumieć nie z biurokratycznemi formułkami lez sercem, w czuciem się w ich dole. Bo ludzi trzeba zrozumieć takimi kategoriami myśli jakimi oni operują.

* * *

„Dzień Matki" przeszedł — przeszedł formalnie, ale nie powinien nigdy przejść w sercach i duszach tych którzy bodaj w znikomej cząstce chcą przyjść im z pomocą. „Dzień Matki" nigdy się nie kończy musi być ciągły jak ciągły jest zastęp nowych matek, jakże często nieszczęśliwych, jak ciągła jest potrzeba pomocy.

To trzeba głęboko pojąć i zrozumieć.

E. Dz-c.

—oOo—

Afera Dr Kuny

zatacza coraz szersze kręgi

Afera lekarza dr. Oskara Jana Kuny z Goduli zatacza coraz szersze kręgi. W związku z nią przebywają poza dr. Kuną w więzieniu. kontroler Spółki Brackiej Alojzy Korbela i przyjaciółka dr. Kuny, Małgorzata Szenk.

W związku z postępami dochodzeń, na polecenie prokuratora przeprowadzono w ostatnich dniach szereg rewizji, których wyniki dostarczyły dalszych bardzo obciążających dr. Kunę materiałów. W łączności z tym spodziewane jest przeprowadzenie dalszych aresztowań

—oOo—

Miała tak duże wydatki

że musiała kraść

Warszawa. Przed sądem okręgowym odpowiadali Władysław i Zygmunt Rosochowie oraz matka Małgorzata, oskarżeni o to, że Aleksandrowi Kurowskiemu wykradli systematycznie około 13.000 zł,

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Kurowski, właściciel dużej piekarni w Warszawie przyjął do służby Rosochowa i dopiero po długim czasie zauważył brak pieniędzy. Jednocześnie stwierdził, że Rosochowa ze swoich skromnych zarobków kupiła jednemu synowi motocykl, drugiemu sklep z owocami i wogóle — wydaje dużo pieniędzy. To zmusiło go do skontrolowania kasy, gdzie stwierdził poważne braki.

Oskarżona o kradzież Rosochowa tłumaczyła się, że miała duże wydatki bo np. kochankowi swojemu musiała dać 500 zł „na odczepne", po za tym dużo kosztowali ją synowie. Rosochowie nie przyznają sie do winy, twierdzac, że z matką utrzymywali bardzo luźny kontakt, a oskarżenie jest dowodem jeszcze jednej złośliwości Kurowskiego, który w ten sposób chciał się pozbyć ich matki.

W najbliższych dniach rozpoczynamy druk powieści, Ludwika Maschoffa po tytułem

„BAGNO"

Treść osnuta na tle życia berlińskiego z lat 1925—30, ukazuje rewelacyjne przezakulisowe stosunki panujące we filmie.

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku; Wysokość 410 m/m szerokość 370 m/m Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie Strona dzieli się na 4 Ceny ogłoszeń w złotych; I. strona w 1 łamie za m/m zł 1.25 Tekst II—VI strony zł 1. — Za tekstem zł 0.70 Nadesłane za 1m/m w 1 łamie zł 0.75 Nekrologi w tekście do 86 m/m w 1 łamie zł 20·—, 2 łamach zł 30.— Ogłoszenia drobne za słowo 0·10 Dla poszukujących pracy w [illegible] za słowo 0·05 Matrymonialne za słowo drobnych zł 0.15

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Eugeniusz Mroczek.

Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4 — Tel. 155-18